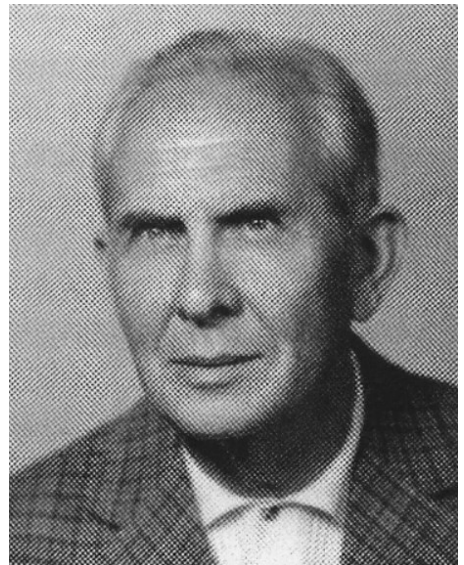


# Wyścigi, trzy epoki

Henryk Danielewicz, Hanna Łysakowska

W 2002 roku, na moją prośbę, pan Henryk Danielewicz (1907-2004) porównał trzy epoki polskich wyścigów. Jego wypowiedź miała trafić do kwartalnika „Wokół Koni”. Ale mój rozmówca uznał, że jest na to za wcześnie. Minęło 20 lat i może być już za późno...

**uwagi Henryka Danielewicza  
notowała Hanna Łysakowska**



Henryk Danielewicz

## Wyścigi, trzy epoki

Dla mnie polskie wyścigi to trzy różne epoki – mówi 96-letni pan Henryk Danielewicz. Okres międzywojnia – to czasy najlepsze. Gorzej było w PRL-u. Ale ostatnie kilkanaście lat, to dla wyścigów prawdziwa katastrofa.

Największe sukcesy odnosiliśmy – paradoksalnie – w czasie rozbiorów. Na 36 rozegranych Nagród Cesarskich, konie polskiej hodowli wygrały 16 razy. Mieliliśmy wtedy znaczące sukcesy międzynarodowe, m.in. książąt Lubomirskich, choćby wygrane Intryganta, Mości Księcia, Liry.

Henryk Danielewicz pierwszy raz był na wyścigach w 1921 roku, na torze mokotowskim. Od tej pory obejrzał Derby 75 razy. Po paru latach wiedział już o nich tyle, że mógł zostać zawodowym sprawozdawcą wyścigowym.

Znając kilka języków czytał i czyta nadal całą dostępną prasę i literaturę wyścigową, a właściwie szerzej – „folblucią”. Zgromadzona przez niego przed II wojną światową biblioteka fachowa uległa niestety zniszczeniu w Powstaniu Warszawskim. Dziś ma oczywiście nowy księgozbiór, choć nie wszystko można było odtworzyć. A do tego mnóstwo notatek. I to nie tylko o ukochanych koniach pełnej krwi, ale i o innych końskich sprawach, które zwróciły jego uwagę: o trojce, o tattersalach, o polo. Właśnie lektura była jego najważniejszą szkołą. Trudno dziś w Polsce znaleźć lepszego specjalistę – ma ogromne doświadczenie, trzeźwe spojrzenie, dystans do utartych sądów.

Pan Danielewicz, choć od lat jest na emeryturze, nie porzucił swego podstawowego zajęcia – dziennikarstwa. Tylko w tym roku napisał dla „Konia Polskiego” osiem artykułów. Zaczął bardzo wcześnie. Pierwszy tekst w „Jeźdźcu i Hodowcy” opublikował w 1930 roku. Dwa lata później był już stałym współpracownikiem tego najważniejszego wówczas periodyku hipologicznego. Był to okres, w którym „żył wyścigami”, był „zawodowcem”. Pisał specjalistyczne artykuły, sprawozdania z gonitw dla prasy codziennej i programów wyścigowych, korespondencje zagraniczne (na podstawie prenumerowanych czasopism). Przez pewien czas był menedżerem stajni wyścigowej, uczestniczył w licytacjach (kupujący nie zawsze chcieli występować osobiście).

Po wojnie Danielewicz stał się bardziej obserwatorem niż uczestnikiem wydarzeń. Cały czas dużo pisał, z „Koniem Polskim” współpracuje nieprzerwanie, od pierwszego numeru. Z czasem poznał tory zagraniczne, już nie tylko z lektury, ale i z autopsji. Łatwo więc mu porównywać rozmaite rozwiązania i tendencje. Obecny polski system wyścigowy (politykę finansową w stosunku do wyścigów, program i totalizator) uważa za przestarzały i niedobry.

## Złoty okres

Wyścigi zostały wznowione w Warszawie już 7 września 1919 roku. Było to możliwe dzięki Fryderykowi Jurjewiczowi, który przyprowadził z Odessy 252 konie – część z ewakuowanych do Rosji w 1915 roku. Uzupełniły tę stawkę liczne importy z Austro-Węgier, a następnie z Francji, Anglii, Niemiec, nabywane przez hodowców i właścicieli stajen.

Organizatorem wyścigów było Towarzystwa Zachęty do Hodowli Koni w Polsce. Prezesami tej organizacji były postacie znane w środowisku. Pierwsi dwaj: Fr. Jurjewicz i Albert hr. Wielopolski, to wybitni hodowcy. Otaczał ich sztab fachowców, z generalnym sekretarzem Stanisławem Schuchem na czele. To on również wybierał w Anglii klacze dla hodowców, był licytатorem na torze. Ministerstwo Rolnictwa i Komitet do Spraw Wyścigowych popierały wyścigi i rozumiały ich znaczenie dla hodowli.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego wyścigi konne były uważane za instytucję wyższej użyteczności i zwolnione z podatku. TZdHKwP, które samodzielnie rozporządzało wpływami z totalizatora, pobierało od sum postawionych jedynie 10%. Rozwój totalizatora wpłynął na rozwój hodowli i wyścigów. W 1926 roku wpływy wynosiły ok. 2.000.000 zł, a już w 1929 roku 6.100.000 zł. A pamiętać należy, iż powyższe kwoty trzeba pomnożyć przez 10, by uzyskać w przybliżeniu wartość w obecnych złotych. Proporcjonalnie rosła suma nagród.

Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce mogło wydać 4.000.000 zł na zakup terenu pod tor wyścigowy na Służewcu i budowę trybun. Były to pieniądze z nadwyżek budżetowych! Mimo że Towarzystwo nie oszczędzało na nagrodach. W 1933 roku wysokość nagrody za Derby w Polsce doszła do 100.000 zł, a była to suma odpowiadająca wartością nagrodzie w Anglii w tej samej gonitwie. Trzeba przy tym pamiętać, że przedwojenne TZdHKwP finansowało kilkanaście deficytowych torów prowincjonalnych. Tam m.in. biegały konie czystej krwi arabskiej, które w Warszawie pojawiły się dopiero na krótko przed II wojną światową.

Najlepsi dżokeje zarabiali 800-1000 zł plus wypłata za dosiad w obcej stajni i procent od wygranej (pamiętajmy o mnożniku x 10). Dobrze prowadzona stajnia mogła przynieść dochody. Fryderyk Jurjewicz wręcz ogłosił w „Jeźdźcu i Hodowcy”, że Polska jest jedynym krajem, w którym opłaca się mieć stajnię wyścigową. Suma nagród przewyższała bowiem koszty utrzymania koni. Stajnie mieli więc nie tylko najbogatsi, ale np. pułki kawalerii, a nawet pojedynczy oficerowie. Najważniejsze były oczywiście stajnie hodowlane, czyli należące do hodowców, dla których wyścigi to przede wszystkim próba dzielności. W ówczesnych warunkach powstawały także stajnie spekulacyjne, nastawione na bieżący zysk. I stajnie amatorskie, najczęściej niewielkie, należące do miłośników koni i sportu wyścigowego, którzy często dosiadali własnych koni.

Właścicielami stajni hodowlanych byli fachowcy najwyższej klasy, najczęściej z magnackich rodów, dla których hodowla szlacheckich koni i wyścigi były odziedziczonym po przodkach (wraz z wiedzą na ten temat) elementem życia (Lubomirscy, Potoccy, Zamoyscy). Były też stajnie z młodszym rodowodem, ale ich właściciele też dysponowali wiedzą i doświadczeniem (Kurnatowski, Berson). Z tej grupy wywodzili się sędziowie. Oczywiście, jeśli w gonitwie brał udział koń któregoś z sędziów, nie uczestniczył on w pracach komisji. Asystentem w loży sędziowskiej był Adolf Schuch, brat Stanisława.

Klasa koni stale rosła. Imiona najlepszych pamiętamy do dziś, niektóre utrwalone w nazwach najważniejszych obecnych gonitw: Łeb w łeb, Skarb. W ostatnim pięcioleciu przed II wojną światową pobito wszystkie rekordy czasów toru mokotowskiego.

TZdHKwP dbało o reklamę i edukację wyścigowych bywalców. Obok Ksiąg Stadnych i Wiadomości Wyścigowych, wydawało „Jeźdźca i Hodowcę”, grubo do niego dokładając. Proporcje zawartości „Jeźdźca i Hodowcy” były odwrotne do dzisiejszego „Konia Polskiego” – 90% wyścigi i 10% sport i inne tematy hipologiczne. Widzowie i gracze byli stale kształceni. Ukazywały się bowiem także,

stojące na wysokim poziomie, programy wyścigowe – prywatne: Czerwony i Zielony oraz państwowy Biały. Obok obszernych sprawozdań z fachowymi uwagami i rodowodów, można tam było znaleźć nawet czasy porannych galopów. Program, sprawozdania i typy zamieszczano też w prasie codziennej.

Bilety totalizatora były drogie – po 10 zł, później staniały do 5 zł, co odpowiada dzisiejszym 100 i 50 zł. Dlatego popularna była gra u bookmakerów, którzy przyjmowali zakłady już za złotówkę.

U nas przed wojną i do dziś na świecie podstawową grą są zakłady zwyczajne i „po francusku”. Czyli – ogólnie mówiąc – typowanie zwycięzcy w gonitwie. Jeśli właściciel konia czy inny znawca jest pewny wygranej, stawia na konia duże pieniądze. Za wygraną takiego faworyta nie można się spodziewać wysokiego przebiccia. Ale przy dużej kwocie i wygrana jest niezła. „Mniejsi” gracze podpatrują „rekinów” stawiających na „mury” i grają podobnie. W przedwojennej Polsce najzamożniejsi gracze mieli do dyspozycji kasę 100-złotową (po przeliczeniu na dzisiejsze pieniądze 1000-złotową), a często kupowali w niej wiele biletów.

Dla dziennikarza wyścigowego było wtedy pracy w bród. Na torze warszawskim biegało w sezonie ok. 900 koni pełnej krwi (w 1938 roku 962 pełnej krwi angielskiej, 76 czystej krwi arabskiej i 18 anglo-arabów). Sezon trwał krócej, dzięki czemu konie startowały w lepszych warunkach, ale w tygodniu było aż pięć dni wyścigowych. Po sezonie tor pustoszał, konie wyjeżdżały na wieś na pół roku, od listopada do maja, i mogły odpocząć fizycznie i „odreagować” ciężki sezon. Młodym koniom taki relaks świetnie robił. W martwym sezonie zbierano materiały do wiosennych artykułów o tym, jak która stajnia przetrzymała.

Warunki pracy dziennikarza na wyścigach były bardzo dobre. Na trybunie znajdowała się specjalna łoża prasowa, pełna dziennikarzy. Po każdej gonitwie do łoży przychodził woźny z zatwierdzonym komunikatem. Przedstawiciele codziennych gazet (zamieszczających bieżące sprawozdania) pracowali w pośpiechu. Mieli do dyspozycji telefon, dzięki czemu wiadomości docierały do redakcji niemal natychmiast. Z takich sprawozdań można było się utrzymać.

Tor mokotowski, położony przy ul. Polnej i obejmujący część Pola Mokotowskiego, miał wady i zalety. Znajdował się w centrum miasta, było więc do niego blisko. Ludzie „urywali się” nawet z pracy na 1-2 gonitwy... Panowała tu jednak ciasnota. Drewniane trybuny szybko się zestarzały. Konieczność przeniesienia toru na nowe miejsce była oczywista. Mimo obaw (nawet w łonie TZdHK), że Służewiec jest za daleko, że będą kłopoty z dojazdem, wszystko się udało. Miasto zorganizowało dogodną komunikację autobusową. A służewiecki tor (otwarty 3. czerwca 1939 roku), z trwałymi, betonowymi trybunami, bardzo się spodobał.

Podczas okupacji na torach Lwowa i Lublina biegało ok. 200 koni. Jednak na tych wyścigach nie wypadało bywać.

### **Czy się stoi, czy się leży, dotacja się należy**

W dwa miesiące po zakończeniu wojny wznowiono wyścigi w Lublinie (lipiec 1945), do czego przyczynił się gen. Leon Bukojemski, który rok później wysłał konie i ludzi do Warszawy. Siódmego lipca 1946 roku po raz drugi inaugurowano wyścigi konne na Służewcu. Jesienią zaczęły wracać z Niemiec zrabowane konie.

Po krótkim powojennym okresie, w 1950 roku ustalili się nowy system hodowli i wyścigów. Towarzystwo Zachęty do Hodowli Koni w Polsce zlikwidowano i utworzono Państwowe Tory Wyścigów Konnych. Na czele przedsiębiorstwa, obejmującego tory wyścigowe w Warszawie, Wrocławiu i Sopocie, stanął gen. Bukojemski.

W 1950 roku hodowla koni zostaje upaństwowiona, w prywatnych rękach zostają jedynie konie robocze. „Po prostu” prywatne klacze hodowlane wcielono do państwowych stadnin. Upaństwowione zostają także – według systemu sowieckiego – stajnie wyścigowe (każda stadnina ma swoją stajnię). Wszystkie PSK (Państwowe Stadniny Koni) dostają dotacje na każdą klacz.

Kolejnymi szefami PTWK są fachowcy, często się jednak zmieniają, najczęściej na tle konfliktów z Ministerstwem Rolnictwa. Prawidłowy rozwój wyścigów rozpoczyna się w 1957 roku, kiedy dyrektorem PTWK zostaje wybitny specjalista, lek. wet. Henryk Harland. Tory wyścigowe we Wrocławiu i Sopocie są deficytowe, wyraźnie dominuje tor warszawski. Powoli rośnie liczba biegających koni (w 1963 roku było 313 koni pełnej krwi, 126 półkrwi i 106 arabów).

PTWK, początkowo samodzielne, od 1961 roku zostały podporządkowane Zjednoczeniu Hodowli Zwierząt Zarodowych, a potem kolejnym Zjednoczeniom. Istniejący przy Ministerstwie Rolnictwa Komitet do Spraw Wyścigów Konnych – fachowy organ nadzorczy, został w 1970 roku zlikwidowany.

Największym ograniczeniem dla PTWK stało się przejęcie w 1976 roku nadzoru nad totalizatorem przez Ministerstwo Finansów i odsetki podwyższone do 20%. Zmniejszyło to obroty, ale istnieli jeszcze „grubi gracze” – siła napędowa totalizatora i wyścigów.

W okresie PRL-u państwo kupowało za granicą dobre reproduktory (Negresco, Mehari, Aquino). Były to czasy, gdy polskie konie walczyły o prymat wśród tzw. krajów demokracji ludowej. Nie tylko błyszczały na mityngach KDL-ów (w sumie w Mityngach Międzynarodowych zdobyliśmy Puchar 7 razy), ale i zdarzały się im udane występy na torach Europy Zachodniej (Bostella, Doris Day, Pawiment, Czubaryk, Krezus). Konie polskiej hodowli wygrały siedem razy austriacki St. Leger i dwa razy Derby w tym kraju. Poziom koni rośnie, największe osiągnięcia notujemy w ostatniej dekadzie PRL.

Konie zimują na terenie toru wyścigowego, nie wyjeżdżają już na wakacje do stadnin. Na rok, dwa, trzy muszą zapomnieć o padokach i swobodzie. Na Służewcu biega coraz więcej koni czystej krwi arabskiej. My jednak zajmujemy się pełną krwią angielską, gdyż dla tej rasy dzielność wyścigowa jest podstawową cechą selekcyjną.

PTWK, oprócz zarządzania wyścigami, publikuje Księgi Stadne ras czystych, Wiadomości Wyścigowe i Program Wyścigów Konnych.

Bywalec wyścigowy może nadal wygodnie dojechać na Służewiec autobusem „W”. Nie ma już jednak tylu informacji o biegających tu koniach. Stawki są niskie, każdy może grać. Wyścigi nadal cieszą się zainteresowaniem, w dniu Derby czy Wielkiej Warszawskiej na torze służewieckim są dziesiątki tysięcy ludzi.

## **Wolny rynek?**

W III Rzeczypospolitej wszystko się posypało. W 1990 roku pogarszająca się sytuacja doprowadziła do swoistego bankructwa wyścigów. Nie wypłacano nagród, skandalem było niewypłacenie nagrody niemieckiej stajni, za wygranie Wielkiej Warszawskiej. Pieniądzy brakuje na wszystko. Od ośmiu lat nie ukazał się kolejny tom księgi stadnej – podstawowego źródła wiedzy dla koniarza.

Prywatyzacja części stadnin wprowadza chaos. Proces restrukturyzacji-prywatyzacji-sprzedaży służewieckiego toru jest tak niejasny, że budzi zainteresowanie wszelkich mediów. W związku z tym o wyścigach konnych mówi się dużo i źle. Ustawa „wyścigowa” nie może przejść przez kolejne szczeble parlamentarne.

Odpisy od zakładów wzajemnych totalizatora wynoszą już 30%, pieniędzy na wygrane jest niewiele, obroty są więc minimalne. Zniknęli poważni gracze, zostali gracze typu kasynowego. Coraz więcej pojawiało się zakładów zwanych na świecie „grą egzotyczną”, czyli różnych dwójek, trójek, kwint. To gratka dla liczących na szczęście, na wygrane na „fuksach”. Stawiają minimalne stawki, właśnie w „egzotycznych grach”, bo tam możliwość wysokiej wygranej jest największa. Obecnie podstawowa stawka to 2 zł, czyli przedwojenne 20 groszy. Na świecie zakłady zwyczajnie obciążone są mniejszym podatkiem, a gra „egzotyczna” wyższym.

Pieniądzy brakuje nie tylko na wypłaty w totalizatorze, ale i – oczywiście – na nagrody. Teraz nagroda za wygranie Derby w Anglii to tyle ile suma wszystkich naszych nagród w sezonie.

Właściciele koni w Polsce pozbawieni są jeszcze jednej – powszechnej na świecie – możliwości. Sportowi wyścigowemu nieodłącznie towarzyszy ruch koni. Są sprzedawane i kupowane. U nas obecnie jest kilka niewielkich przed- i posezonowych aukcji, ale nie ma spójnego systemu. Tymczasem w wielu krajach większość wyścigów to tzw. gonitwy sprzedażne. Przypuśćmy, że właściciel silnej stajni chce się pozbyć konia niższej klasy, który jest atrakcyjny dla stajni słabszej. Właściciel wycenia konia na 10.000 zł i zapisuje do gonitwy sprzedażnej z nagrodą 5.000 zł. Dotychczasowy właściciel otrzymuje nagrodę i 5.000 zł od nabywcy, czyli tyle ile sobie życzył. Nowy właściciel ma tanio konia.

Właściciele koni jest coraz więcej, za to coraz drobniejszych. Pojawiają się także dzierżawcy. Stajnie powstają i upadają, nawet w grupie – wydawałoby się – najsilniejszej finansowo. Koszty utrzymania konia znacznie przekraczają przeciętną wygraną. Tylko wąska grupa najlepszych wyścigowców „zarabia” na sobie. Niektórzy właściciele decydują się na trening poza Warszawą.

W konfrontacji międzynarodowej nasze konie mają sukcesy już tylko w Słowacji. Węgrzy i Czesi nas przegonili. Na Zachodzie możemy się pokazać wyłącznie w wyścigach płotowych. Nasze najlepsze konie są w stanie wygrać tam taki wyścig. Tak w hodowli jak i na wyścigach brakuje fachowców – koniarzy i menedżerów. Mianowani przez Ministerstwo Rolnictwa prezisi toru są ludźmi przypadkowymi, nieznanymi na torze i w środowisku hodowców.

Program wyścigów ma konstrukcję opartą na starych rosyjskich wzorach. Nikt już nie stosuje tego systemu – zwanego grupowym. Teraz na świecie obowiązuje system, w którym wagi (ciężar, jaki niesie koń w wyścigu) są zależne od sum dotąd wygranych. A więc szanse koni wyrównywane są wagą. Dopiero wyselekcjonowane, najlepsze konie biegają w grupach Pattern, bez ulg i nadwag. Nasi trenerzy stosują swoistą taktykę. Na pierwszy ogień puszczają najlepsze dwulatki, ze słabszymi trochę czekają, najslabsze zaczynają biegać pod koniec sezonu, gdy już silniejsza konkurencja przeszła grupę wyżej. Ta „poczekalnia” jest przyczyną słabej obsady gonitw dla dwulatek.

Sam obiekt – tor wyścigów konnych – też nie jest idealny. Bieżnię ma rzeczywiście udaną. Natomiast większość nowoczesnych torów, to ogromne kompleksy rekreacyjne, po prostu wielkie, dobrze zagospodarowane parki. U nas wchodzi się wprost na trybuny. Dlatego koncepcje okrajania tego niewielkiego skrawka zieleni muszą budzić wątpliwości. A takie koncepcje istnieją.

Nie ma się skąd i od kogo uczyć. Ani w latach powojennych, ani obecnie nie wydano żadnej książki poświęconej wyłącznie koniom pełnej krwi, nie ma nawet tłumaczeń. Niewielkim promyczkiem są opracowania prof. Witolda Pruskiego, jeszcze z okresu PRL-u, ale to o wiele za mało i wymaga aktualizacji. Dla przygotowanych materiałów brakuje wydawców – nie ma kto sfinansować edycji. Obecny program „Z m do m” to podręcznik dla graczy – daje typy, nie ma w nim jednak spostrzeżeń, uwag, komentarzy, rodowodów. Ogólnie mówiąc, współczesny kibic wyścigowy, a nawet gracz – to wyścigowy analfabeta. I dlatego że nie ma skąd czerpać informacji, i dlatego że ich nie szuka.

Niektórzy polscy jeźdźcy szkolą się jeżdżąc w zagranicznych stajniach, a nawet uczestniczą w kursach dla dżokejów organizowanych za granicą. Są też kursy dla trenerów, ale chyba nikt z Polski z nich nie

korzystał.

I trudno się dziwić, że kibic podczas Derby bez trudu może znaleźć miejsce niemal przy samym celowniku. Nawet jeśli tam ktoś stoi, to chętnie ustąpi miejsca, w końcu wcale go te wyścigi tak bardzo nie interesują.

Mój rozmówca przekazał mi notatkę o „trzech epokach wyścigów”, którą zamieszczam poniżej. Dla współczesnego człowieka cała rozmowa może być za długa, więc oto streszczenie – oryginalne opracowanie Henryka Danielewicz:

## **I. Okres międzywojenny**

Na czele Tow. Zachęty do hodowli koni w Polsce wybitni hodowcy Fr. Jurjewicz i Albert hr. Wielopolski i dopiero w ostatnich kilku latach Michał hr. Komorowski.

Generalny sekretarz cały czas Stanisław Schuch.

W Min. Roln. Fr. Jurjewicz i Pruski oraz Komitet do Spraw Wyścigowych. Fiskus (Min. Skarbu) zerowy.

Odsetki od total. 10% w całości dla Tow. Zachęty. Powoduje to olbrzymi wzrost obrotów total. I z kolei szybki wzrost sumy nagród. Wysokie nagrody to dobrobyt dla wł. stajen, hodowców, trenerów i dżokejów. Widzowie i gracze stale kształceni przez stojące na wysokim poziomie wyd. prywatne Czerwony i Zielony oraz państwowy Biały. Dają one obszerne uwagi w sprawozdaniach, rodowody, nawet czasy porannych galopów.

Nawet dla koni są to dobre czasy. Sezon trwa 6 miesięcy (maj-październik), a drugą połowę roku spędzają na wsi.

## **II. Okres PRL**

Kierownikami wyścigów (Państw. Tory) są fachowcy, ale stale się zmieniają, bo mają konflikty z Min. Roln. Od 1950 r. stajnie i hodowle upaństwowione wg. systemu sowieckiego. Wł. stajen są państwowe stadniny, które otrzymują subsydlum na każdą klacz.

Totalizator przejęty przez Min. Skarbu, a odsetki podwyższone do 20%. Obroty zmniejszone, ale jeszcze istnieją grubi gracze. Sukcesy zagraniczne.

## **III. Trzecia Rzplita**

Prywatyzacja części stajen wprowadza chaos, a po podwyższeniu odsetek do 30% obroty total. minimalne, bo uciekli grubi gracze. Zostali gracze typu kasynowego. Ich stawki są minimalne, co doprowadza wyścigi do bankructwa. Brak sukcesów zagranicznych.

Widzowie i gracze analfabeci wyścigowi, bo nikt ich nie kształci! Jedyne organ „Z m. do m.” daje tylko typy. Kierownicy mianowani przez Min. Roln. Przypadkowi: Janusz Bacia, Marek Przybyłowicz, Bogusław Heba – nieznani na torze.